№ 193. Warszawa, Poniedziałek 15/27 Lipca Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kw... rs. 3 (złp. 20) ... vie taż sama ... cji w Kro- le ... rs. 4 ro- cz. ... e za ko- per

Jutro SS. Innocentego P. i Celsa M. Wschód słońca o g. 4 m. 15.—Zach. o g. 7 m. 56. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 15, wczoraj w poł. cie. 23. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 3.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kassa oszczędności.—W tygodniu upłynionym do dnia 14(26) Lipca roku bieżącego włącznie, wydano xiążeczek nowych 76, na które, tudzież na dawniejsze w 398 wnioskach złożono rs. 8,987 kop. 85. Na żądanie 84 uczestnikom wypłacono (prócz procentu za rok b. rs. 65 ko. 93¼), rsr. 6,290 ko. 73½ i umorzono książeczek oszczędności 32. Przeto uczestników 9,685 posiada kapitał rs. 434,607 kop. 35.—Naczelnik, assessor kollegialny *Giedroyć*.—Buchalter, *Krause*.

Rozporządzenie policyjne.

Co do żeglugi przez mosty pod Malborgiem, wydajemy niniejszém w skutek § 11go prawa o zarządzie policji z d. 11go marca 1850 r. następujące przepisy: 1) Podczas budowania żelaznego mostu, będzie postawione w poprzek Noteci drewniane rusztowanie, którego słupy mniéj więcéj o 50 stóp od siebie będą oddalone. Do żeglugi mają być te otwory użyte, które pomiędzy słupami przez majstra mostu, szyprom wskazane zostaną.—2) Ponieważ najwyższa wysokość wiązania rusztowania nad zerem wodoskazu pod Malborgiem wynosi stóp 26, przeto do położenia i postawienia masztów, które do obniżenia nie są urządzone, będzie zaprowadzoną winda z wodą i pod wodą na żelaznym moście na lewym brzegu Noteci do bezpłatnego użytku. 3) Most na łyżwach, stosownie do stanu wody, będzie na prawym lub lewym brzegu do przejścia otwierany i dla tego szypry powinni przybijać do lądu powyżéj miasta i zasięgać w téj mierze wiadomości u majstra mostu.—4) Wszystkie płynące z wodą na Noteci statki, powinny tylne części swoje ku odpływowi kierować, za pomocą kotwic i lin na łyżwach przebywać i skoro daléj przepływać będą pod rusztowaniem mostu żelaznego, przepływ swój uskuteczniać, a dostawszy się do linji mostu żelaznego, powinny kotwice wciągać.—5) Galary i tratwy drzewa które w ogólności mają mieć stóp 36 szerokości, powinny na mocnych linach być przeprowadzane wskazaną im drogą przez most na łyżwach i przez rusztowanie mostu żelaznego. 6) Płynąc pod wodę, wszystkie statki powinny przez ten otwór rusztowania przechodzić, który im przez majstra windy wskazany będzie.—7) Skoro statki płyną między mostem na łyżwach pod wodę lub z wodą, albo też do lewego brzegu przybiły, natenczas galary i tratwy drzewa, przez most na łyżwach przepuszczone być nie mogą.—8) Między obydwoma mostami w przestrzeni 100 prętów powyżéj rusztowania mostu żelaznego, przybijać mogą statki do lewego brzegu tylko dla spuszczenia lub postawienia masztu.—9) Przybijanie statków do windy celem spuszczenia lub zestawienia masztu, jak również użytkowania wind i następnie odpływanie od takowych, zostaje pod dozorem majstra wind, którego rozporządzeniom, szypry zadosyć czynić są obowiązani.—10) Kto wykroczy przeciwko niniejszym rozporządzeniom, ulegnie karze policyjnéj od 5 do 10 talarów, a obok tego będzie obowiązany wynagrodzić szkody przy moście zrządzone.—Gdańsk d. 16 maja 1857 r.—Królewska rejencja, wydział spraw wewnętrznych.

— Wczorajsza druga powietrzna podróż urządzona przez p. W. Berg, pod wszelkiemi względami powiodła się jeszcze pomyślniéj niż pierwsza. Najprzód pogoda była więcéj ustaloną i istotnie nie zmieniła się nawet do dziś; publiczność już raz przekonawszy się o zdolnościach i niezachwianéj odwadze powietrznych żeglarzy, szła z zupełną ufnością oglądać interessujące widowisko, na które może pierwszym razem nie zupełnie z pewnością liczyła. Baloniki puszczone na próbę, tym razem kierując się ku wschodo południowi, dłużéj mogły być widziane, bo ta strona dla zgromadzonych widzów mniéj była drzewami zakryta; napełnianie nawet balonu poszło prędzéj niż pierwszym razem. Nakoniec i to najważniejsza, zapowiedziany udział w powietrznéj podróży młodéj mieszkanki naszego miasta, podwyższał powszechne zajęcie. Wszyscy niecierpliwie oczekiwali zjawienia się odważnéj żeglarki *in spe* i przybycie jéj na platformę, powitane zostało przychylnym szmerem zadowolenia, do czego nie mało bez wątpienia przyłożyła się jéj powabna powierzchowność. Tu i owdzie, zwłaszcza płeć piękna, patrząc na spokojną, żadnéj obawy nie zdradzającą fizjonomję panny *Teressy*, objawiła powątpiewanie i zdarzyło nam się usłyszéć głos kobiecy przemawiający tu za nami: „No, no, teraz siedzi spokojnie i udaje że się nie boi, ale jak p. Berg przystąpi prosząc ją aby wstąpiła w ten strojny kwiatami kosz, który utwierdzają pod balonem, to ręczę że się uchwyci obiema rękami krzesła na którem siedzi i nie da się od niego oderwać.” Ta przepowiednia nie sprawdziła się. Zaproszona przez p. Berg panna Teressa powstała, ukłoniła się zręcznie na wszystkie strony, rzęsiste oklaski sypiącym widzom, i bez junactwa ale z zupełną swobodą, zajęła miejsce w téj lekkiéj skorupce, którą balon miał za chwilę zawiesić między niebem i ziemią. Odwaga jest to uczucie, które się szybko udziela massom, i dla tego cała publiczność, która w zeszły wtorek nie bez trwożnego współczucia odpowiadała na wesołe *Au revoir!* śmiałych aeronautów, dziś kiedy p. Regenti zajawszy miejsce obok panny Teressy dał znak puszczenia sznurów przytrzymujących balon, wesoło pożegnała wznoszącą się w obłoki parę powietrznych żeglarzy, i na bukiety rzucane przez pannę Teressę już z górnych warstw powietrza, odpowiadała hucznie szczerym przychylnym okłaskiem. Przy pomyślnym wietrze, który unosił olbrzymi balon w tę prawie stronę, którą mu małe baloniki wskazały, długo jeszcze publiczność ogrodowa widziała go bujającym na błękitnem tle widnokręgu.

Żeglarze nasi wylądowali o cztery wiorsty od miasta Mińska, na polach należących do dóbr Dębe (przeszło cztery mile od Warszawy) i szczęśliwie wrócili do naszego miasta, dziś o godzinie 4éj z rana. Widowisko wczorajsze w Saskim Ogrodzie uświetnione było obecnością członków ambasady tureckiéj, czasowo tu bawiącéj. Widzów było w ogóle przeszło dwa tysiące dwieście osób.

Korrespondencja Kroniki.

Z Kalisza.

(Dokończenie.)

Daléj po fabrycznym trakcie spotykają się miasta przemysłowe Łask, Pabianice, Zduńska Wola, wszystkie zamieszkałe w większéj części przez ludność niemiecką nietyle jednak liczną i zamożną jak w Łodzi.

W Łasku założonym od jednego z familji Łaskich, zwraca uwagę podróżnika kościół tameczny Fara fundowany w r. 1366 przez arcyb. Gnieźnieńskiego Jarosława Skotnickiego. W 1525 na nowo go wymurował arcybiskup Jan Łaski i na kollegiatę wyniósł. Po pogorzeli 1747 zreparował Infułat Marcin Załuski za 40,000 złp. Obraz jest (w bocznéj kaplicy, prześlicznéj roboty) Matki Boskiéj kamienny, który szacował Leon X. Darował go Klemens VII Janowi Łaskiemu między 1523 a 1534. Tenże Jan sprowadził go do Łasku z Rzymu. Takoż Jan Łaski ziemię świętą sprowadził z Jerozolimy, który cmentarz kościelny posypał Infułat Trojan Szleszyn. W roku 1842 Grzegórz XVI pozwolił bierzmować Infułatowi Andrzejowi Mulzowowi. Na nawiedzenie N. M. P. nadano przez Breve kommunikantów 25,000.

Taki wypis o tutejszéj farze zrobił z akt kościelnych Antoni Chlebowski b. wojsk Polskich, który czynném swem życiem a poświęceniem dla bliźnich zarobił sobie u całego miasta na najczulsze wspomnienie. Dbał on o całość i porządek kościoła jakby był jego fundatorem, chronił przybytek Boga od wszelkiéj krzywdy ludzkiéj; akta kościelne były dla niego najszacowniejszem archiwum; a sam ze dłutem w ręku wyciosywał z kamienia nowe figury Świętych, oczyszczał i przestawiał stare; a za jego bytności w Łasku nie znalazłbyś żadnéj figury uszkodzonéj, czy to obok kościoła, czy w polu, czy przy drodze. Ten zacny obywatel miasta i kraju umarł już podobno w Warszawie, ale mieszczanie tak potrafią odtworzyć go w swém serdecznem a wdzięcznem opowiadaniu, że nabranie dla nieznajomego żołnierza szacunku i sympatji jest koniecznością.

Zduńska Wola zamieszkała najwięcéj przez niemców katolików, pieczętuje się prześlicznym herbem, którym jest ul otoczony pracowitemi pszczołami i przepasany z ukosa wstęga, na któréj złotemi literami wypisano: *Szczęście pracy.* Cóż to za śliczna myśl w całym układzie tego znaku miejskiego, co za bogate zdanie, godne wypisania na każdym domu, na każdéj ulicy, na każdéj bramie miejskiéj? Ale myśliciéż że oni tu pojmują co to znaczy ta pracowitość pszczołek, że domyślają się nawet że i pszczoły mają czas wypoczynku, w którym rozmyślają o sprawach swego pracowitego żywota. Ulem jest to całe miasto, pszczołami są to robotnicy, a szczęściem pracy jest codzienny zarobek i niedzielna pijatyka; szczęście pracy to pieniądz potem krwawym zlany, to zabawa szalona, bez upamiętania, to nędza gdy zabraknie roboty, to śmierć głodowa na bruku gdy pozamykają warsztaty. To też wymalowany pod herbem miasta pocztyljon na galopującym koniu, parodjuje myśl wypisaną na złotéj wstędze: pędzi dowiedzieć się w jak wysokiéj cenie miód się trzyma; a dowiedzieć się trzeba, bo można stracić coś na garncu, a przez to i szczęście pracy znacznie się umniejszy!

Dziwnym jakimś cudem zaplątała się do tego ludu wdzięczność dla ś. p. S. Złotnickiego, pierwszego założyciela téj wielkiéj fabrycznéj kolonji. On pobudował warsztaty, porobił ogromne nakłady na miasto, posprowadzał familje niemieckie, dał zapomogi i czynił wszystkie możliwe nakłady, aby tylko myśl swą mógł do czego wprowadzić, mogącą być wielkiéj wagi dla fabrycznéj pomyślności kraju. W nagrodę tych poświęceń dziś każda familja posiada portret ś. p. S. Złotnickiego, przedstawionego w postaci poważnego starca, otoczonego przywilejami dla swojego miasta, z cyrklem w umiejętnéj dłoni, którą potrafił dźwignąć w kraju naszym miasto fabryczne. Krzątają się tu około składki, która już podobno kilka tysięcy złotych wynosi, a jest przeznaczona na wzniesienie pomnika dla ś. p. S. Złotnickiego. Pomnik ten ma być zbudowany na wzór pomnika Kopernika w Warszawie, i będzie bezwątpienia najpierwszą ozdobą miasta. Daj Boże, aby raz poznali obcy przybysze na czyjéj żyją ziemi i komu winni są wdzięczność. Kraj zaś ma prawo żądać od sukcessorów ś. p. S. Złotnickiego dalszego rozwoju pięknéj myśli jego, a jeśli niemiecka Zduńska Wola jest najwspanialszym pomnikiem obywatelskich dążności, od sukcessorów żądać mamy prawo, aby toż miasto, warsztaty i rękodzielnie, zapełniły się powoli ludnością polską, miejscową, któréj tylko brak ręki do kierowania, aby mogła zastąpić w zupełności najumiejętniejszych zagranicznych fabrykantów. A jeśli właśnie takie są dążenia sukcessorów zasłużonego męża, prosić nam tylko trzeba Boga, aby im raczył w tém dopomódz i pobłogosławić.

Mijając ostatnie domy miejskiéj ulicy, spojrzałem po za siebie, bom usłyszał sprzeczkę dwóch fabrykantów. O co im chodziło nie wiem, przekonali mnie tylko, że jeżeli starożytność wyda-

344

wała wielkości w Alexandrach i Diogenesach, wiek dzisiejszy wydaje również wielkości w płóciennikach i garbarzach.

— Czego chcesz odemnie, a wszystko ci zrobię? Mówił jeden ze sprzeczających się.

— Nie zabieraj memu synowi warsztatu garbarskiego.

— Garbarstwo to nędzne rzemiosło, — wtrącił ktoś trzeci.

— A ja gdybym nie był płóciennikiem chciałbym być garbarzem! — odpowiedział drugi, — poprawił czapkę gdyby szyszak na głowie, i krokiem macedończyka wszedł do najbliższego szyneczku.

Od dawna słyszałem, że całe Kaliskie napchało się niemieckiemi gospodarstwami, że sam Kalisz powoli przekształca się w niemieckie miasto?? Co do pierwszego oporu robić nie będę, bo chociaż niedosięgłem jeszcze serca kaliskiéj okolicy, przejeżdżając jednak przez Sieradzkie, naliczyłem 23 wiosek, a w nich tylko czterech gospodarzy właścicieli, którzy byli Polakami!

Zgroza, podobny stosunek obczyzny u nas, usprawiedliwia się jednak to tem, że wioski leżą w pobliżu miast fabrycznych niemieckich, posiadających ludzi zamożnych, którzy lubią i potrafią kupować obywatelstwo, u nas zarobionemi kroociami. O Kaliszu zaś nie chcę i nie mogę tak źle trzymać, z daleka już liczne świątynie pańskie powitały mnie na wzgórzu, a stare mury zdawały się mówić: my strzeżem starego Kalisza.

Trzy wyspy wznoszą się w dolinie, utworzone krętemi złomami Prosny, a na nich pysznieje jedno z najdawniejszych miast polskich, o którem jedynie sam Ptolomeusz wspomina. Śliczne położenie Kalisza łączy się ze wspaniałemi zabudowaniami, z których już nie jedno przetrwawszy wieki, przypomina ubiegłe czasy, o których głosi ciągle mąż stojący między dwoma wieżami i wojujący z *czasem*, trzymając w jednem ręku głośną trąbę, i *złosem* grożąc mu rószczką, którą odpędza z nad miasta wszystko, coby jego herb splamić miało; a gwiazdka co w górze nad nim ciągle świeci, dodaje jasności jego sprawie i ozłaca herbowy napis: *Sigillum maius Civitatis Calisiensis primae fundationis.*

Przysłowia są mądrością narodów, herby i prawa są najwierniejszą historją rodów i siedzib. — Herb miasta, stolicy, ziemi jakiéj jest zawsze godny zastanowienia, i odgadnięty zgodzić się musi z pewną historyczną epoką miejsca, którego jest ozdobą. Poeci nasi opisujący nieraz tak chciwie herby pojedyńczych rodzin i familji, położyliby daleko większą zasługę, gdyby mocą swego ducha w połączeniu ze znajomością przeszłości, rozsłonili każdeu rys zagadkowy herbów naszych stolic.

Kalisz oprócz herbu, którego znaczenie zupełne zgadza się z dawnemi jego dziejami, posiada liczne pamiątki, godne najskrzętniejszego zebrania. Miło nam jest oznajmić Kaliszanom, że p. Cezar Biernacki autor *Jezuitów w Kaliszu* (druk. w Bibljotece Warszawskiéj r. b.) jest na drodze ułożenia całkowitéj historji Kalisza.

Piękna to będzie praca i pamiątkowa, chociaż mozolna i potrzebująca czasu. A gdyby wszyscy ludzie oddający się nauce, tak pojmowali wdzięczność dla swego rodzinnego miejsca, jak ją pojmuje p. Biernacki, wkrótceby wszystkie miejsca naszego kraju, miały oddzielną i dokładną historję.

Wstępując w progi starego grodu szukam najstarszych pamiątek, abym stanąwszy wpośród nich, mógł oddać pokłon całéj przeszłości. W Kaliszu taką pamiątką jest kościół ś. Mikołaja; przetrwał on już wieki, a dzisiejsze pokolenie odnowiło jego szaty, w których wstępuje w nowy okres przyszłości. Każdy zwiedzając tę świątynię, w milczeniu zatrzyma się przed wielkim ołtarzem, w którym jest umieszczony obraz „Zdjęcie z krzyża. Rubensowi przypisują to arcydzieło malarstwa kościelnego, w rzeczy saméj twórca jego jest niewiadomy. Zachwyca ten obraz mistrzowsko oddaną świętą boleścią i boskiem życiem w ciele człowieka; boleść uroczysta rozlana na wszystkich twarzach, poddanie się i wiara jaśniejąca równocześnie w tych samych postaciach, silnie oddziaływa na widzu, który wierzyć musi, że tylko będąc w stanie łaski Bożéj, pozwalającéj spojrzéć na tajemnice natury, można stworzyć obraz podobnie tchnący całą historją świętą naszego Zbawcy. Chociaż ciemne i poważne są mury świątyń tutejszych, przypominają one tylko ludzi dobrze zasłużonych temu miastu, co dzień przypominają dzielność Czarnieckiego, który tu Szwedów i przeniewierczych polaków srogo ukarał; a gdy noc nadejdzie i długie cienie murów błądzą po placach i ulicach, najczarniejszy z nich przypomni ci niecną postać Radziejowskiego, który będąc sprzymierzeńcem godnego siebie Andrzeja Karola Grudzińskiego wojewody Kaliskiego, przed szablą Czarnieckiego, a sprawiedliwością króla, miał szukać schronienia w zaułkach Kalisza. Dzień i noc nie zginą nigdy, a w nich jaśnieć będą wiecznie świątynie i czernić się cienie.

Ruch handlowy w Kaliszu jako w mieście nadgraniczném dość jest znaczny, a w tym ruchu i xięgarnie zajmują oddzielną gałęź przemysłu. Jest ich w mieście kilka, a każda robiąc dobre interessa, daje przekonanie, że miejscowa okoliczna publiczność nie jest obojętna na postęp literacki. I rzeczywiscie w tym względzie domy obywatelskie tutejszéj prowincji, dają wzorowy przykład bardzo wielu, wielu okolicom naszego kraju.

Nim dokładnie rozpatrzę się w okolicy, nim się przekonam czy niemiecki żywioł nurtujący biedne Poznańskie, daje się we znaki kaliskiéj ziemi, wolę nieco wspomnieć jeszcze o samem mieście, chociaż i tu chcąc uniknąć stronności nie będę rozbierał czy to prawda, czy nie: że sklepy tutejsze towarów bławatnych, bywają bardzo często puste, raz że publiczność damska strasznie się stroi, powtóre, że strażnicy są zdatnymi rybkami na wszelką defraudację; o tem że podobno ressursa tutejsza słabo się trzyma, bo mało ma członków, a ogródki bawarskie mnożą się szybko, że Kalisz posiada hotele z którymi pod względem porządku wygody i akuratności nie mogą się równać najpierwsze hotele w Warszawie, o tem wszystkiem zamilczeć wolę, odkładając wszystko do następnéj korrespondencji, teraz zaś wychodzę wprost na spacer do parku, o godzinie 6téj rannéj.

Śliczny spacer mają Kaliszanie i zazdrościćby nam przyszło, gdyby spacer można było przenosić z jednego w drugi koniec kraju. Park rozciąga się nad brzegami Prosny, a w parku rosną lipy, dęby, kwiaty i trawy, a między tą całą zielenią przechadzają się co rano ładne Kaliszanki, leczące się mineralnemi wodami, które z sobą w patentowanych butelkach z domu przynoszą. Że spacerujące osoby zastałem wszystkie ładne, nic dziwnego, boć Kaliskie sławne jest z urodziwych kobiet. — Na świątecznych spacerach po mieście z prawdziwą radością spostrzegłem że lw strojach i przepychu publiczność izraelska trzyma górę nad ludnością polską. Taka niższość tylko cieszyć nas może, i daje przekonanie, że niewygasła w nas jeszcze duma, nie pozwalająca rywalizować o byle co i byle z kim. Raz przecież powinniśmy się przekonać, że lepiéj umiłować skromność i w niéj trwać ciągle spokojnie, aniżeli szaleć za przepychem, który nigdy nie ma granicy. Poznajmyż raz dobrze czem jesteśmy? Niczem tylko biedakami, którzy zebrawszy wszystkie swe majątki, wszystkie swe skarby i długi, w przeciciu długi byśmy otrzymali w czystem dziedzictwie. Obrachujmy się tylko dobrze, a z pewnością wyrzekniemy się wszystkich zbytków, które nas upośledzają, jeśli mają być oznaką lepszego urodzenia, szlachetnego sposobu myślenia. Bo i cóż znaczą te nasze stroje w porównaniu ze strojami, jakieby sprawić sobie mogli żydzi i niemcy u nas bytujący? Ręczę wam, że gdyby oni chcieli wysypać swe skarby, zajaśnieliby przepychem wschodnim, przy którym zniknęłby musiał przepych nie jednego naszego magnata, gdyby im ułatwiono kupowanie dóbr, w ciągu roku jednego, każdy zakącik naszego kraju, zalany byłby napływowym żywiołem; wykupiliby nas wszystkich z całym zapasem strojów, i na to wszystko stałoby im pieniędzy. My niby bogaci, niby strojni, niby zbytkowni, ale to wszystko nędza jest w porównaniu z bogactwem Izraela, ze zbytkiem wschodnich magnatów, a jeśli w strojach i zbytkach położymy całą naszą wiarę i nadzieję, cóż nam zostanie jeśli i na tem polu zostaniemy pobici?... łachmany i łzy wieczne.

Jednak może nie w swojem miejscu piszę te uwagi; publiczność Kaliska o ile nam się zdaje, nie szpeci się dziecinną żądzą błyszczenia bławatnemi szmatkami. — Dzięki składam niebu, że przecież prowincja zaczyna z siebie dawać dobry przykład, bo stolica, Warszawa, dała sobie słowo pędzić życie we zbytkach, zbytkuje też i cieszy się bez upamiętania, a jeśli tak dłużéj potrwa, wszyscy mieszkańcy Warszawy, a dzisiejsi uczciający bogacze, będą podobni w połowie do herbu naszego miasta, którym jest Syrena z plecami obnażonemi. Śliczna to rzecz naśladować syrenę podczas wiosny i lata, lecz gdy przyjdzie zima i jesień, nie wiem czy nie zapłacemy nad tem, że zimno dokucza, a nie ma całéj szmatki na okrycie pleców, że cudzoziemiec zbogacony kosztem naszych zbytków, śmiać się będzie z naszéj skurczonéj postaci, która też dzisiaj za wszystkie czasy się nadyma i wypręża! Co tam! dajmy pokój lamentom, dopiero Lipiec, do zimy jeszcze daleko. *W. M.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 24 Lipca. *Times* przemawia dziś bardzo gwałtownie przeciw Mazziniemu i Ledru-Rollinowi z powodu ich sprzysiężenia na życie Cesarza Napoleona i oświadcza, iż ludzie ci muszą opuścić Anglję jeśli zostaną przekonani i skazani wyrokiem sądów francuzkich, jako spiskowi w zamiarze morderczym.

Wiedeń 23 Lipca. Cesarstwo Ichmość powrócili wczoraj po południu do Laxenburga.

Kopenhaga 24 Lipca. Według rozkazu królewskiego z dnia 20 b. m., stany prowincjalne holsztyńskie zostały na dzień 15 sierpnia na nadzwyczajne posiedzenia zwołane.

Paryż 23 Lipca. Potwierdza się że kajmakan Vogorides wydał rozkaz odwołujący wstrzymanie dalszych wyborów w Mołdawji w skutku nalegających żądań ambassadorów. Zamiast 27 b. m. odbyły się one 19. Mnóstwo wyborców wstrzymało się od wzięcia udziału w tych operacjach, a mianowicie z pomiędzy członków duchowieństwa.

Paryż 24 Lipca. (Z rana). Dzisiejszy *Moniteur* powiada, że pogłoska jakoby rząd francuzki zamierzał wysłać wojsko do Chin, jest zupełnie bezzasadną. (Zapewnie tu zaszła omyłka i zamiast do Chin ma być do Indji).

Bank francuzki zniżył stopę procentu od zaliczeń udzielanych na papiery skarbowe z 6 na 5 i pół pCt.

Marsylja 22 Lipca. Poczta z Konstantynopola 11 b. m. nadeszła tu. Sułtan zatwierdził budowę dróg z Beyruth do Damaszku, przedsięwziętą przez pana de Pellies, byłego oficera francuzkiego. Dyliżans przebywać będzie tylko dziewięciu godzin na tę drogę i oszczędzi się 50 pCt. kosztów.

Na uczcie wyprawionéj dla ciała dyplomatycznego Sułtan odpowiedział uprzejmie na przemowę mianą do niego przez lorda Stratford de Redcliffe jako dziekana dyplomacji.

Ostatnie wiadomości z Persji donoszą, że Mohamerah zostało opuszczone przez anglików, ale ci ostatni i sypoje pozostaną w Buszyr aż do listopada, to jest dopóki nie zostanie ukończoną zupełnie ewakuacja Heratu.

Frankfort 24go Lipca. Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Cesarz Wszech Rossji przybył tu dziś z rana z Kissingen i o godzinie 6éj odjechał do Wilhelmsthal. *(Neue Pr. Zeit.)*

ANGLJA.

Londyn 22 Lipca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby niższéj, lord John Russell prosił o pozwolenie podania billu w przedmiocie przysięgi parlamentowéj. Bill ten według jego zdania opiera się na ogólnéj w prawie angielskiem zasadzie, iż przysięga powinna być składaną w takim sposobie i formie jaka sumienie przysięgającego najwięcéj wiąże. W dotychczasowéj przysiędze wyrazy »jakem prawdziwy chrześcjanin« nie miały na celu dać rękojmię, że składający wyznaje wiarę chrześcjańską, ale że spełni przysięgę tak jak mu jego wiara każe. Spodziewa on się że Izba parów nie odrzuci środka który ma za sobą rząd i znakomitą większość Izby niższéj. Wspomniawszy że Izba wyższa w sprawie lorda Wensleydale, mianowanego przez Królowę dożywotnim parem, sprawę tę na własną rękę załatwiła, ani się zapytawszy o zdanie Izby niższéj, ubliżającem byłoby dla téj ostatniéj, twierdzić, że nie jest jéj wolno dozwolić reprezentantowi z City zająć miejsce na jéj ławkach. Walpole obawia się że bill ten spowoduje ważniejsze starcie z Izbą lordów niż lord John Russell przewiduje. Dillwyn radby także uniknąć starcia z Izbą wyższą, jednakże sądzi niesprawiedliwém żeby lordowie Izby wyższéj mieli stanowić najwyższy sąd w sprawach względem przywilejów Izby niższéj, i chociaż postępowanie lorda John Russell nie uważa za najwłaściwsze w téj sprawie, jednakże bill jego popierać będzie. Newdegate utrzymuje, że sprawa ta jako kwestja religijna powinnaby stosownie do zasad Izby, oddaną być osobnemu komitetowi. Lord Palmerston oświadczył, że popierać będzie bill lorda John Russell, ale z wszelkiemi nad nim uwagami wstrzy-

ma się dopóki szczegóły jego nie będą jaśniéj wyłożone. Horsman przypominał, że Izba parów w całéj sprawie lorda Wensleydale, postępowała według téj zasady, że ona sama tylko ma prawo decydować czy kto może lub nie zająć miejsce na krześle paroskiem.

Przy głosowaniu, pozwolenie podania billu lorda John Russell, zostało udzielone większością 246 głosów przeciw 154. (*Neue Pr. Ztg*).

F R A N C J A.

Paryż 22 Lipca. Dzisiaj niespodziewane zupełnie urzędowe ogłoszenie wiadomości o odkryciu spisku na życie Cesarza, zatrzymało od razu dążność podniesienia kursów, która już na wczorajszéj giełdzie znacznie została zachwianą. Spekulanci à la hausse, kupujący w ostatnich dniach, pospieszyli zbyć swoje renty, jedni chowając w kieszeń stratę, inni zysk, ale jedno i drugie bardzo małe, bo podniesienie w górę, jeszcze się wyraźnie nie ukazało i dla tego mało było wciągniętych świeżo w interessa.

Dodajmy do tych przyczyn ostudzenie ruchu, zniżenie kursów angielskich, dodajmy prawie pewność że bank francuzki nie zniży stopy swego eskonta w tym tygodniu, a pojmiemy reakcję która się przedstawiła, z razu ostrożnie i powoli, ale w chwili zamknięcia bardzo stanowczo. W téj chwili dopiero renta 3% spadła niżéj 67 i ostatnio notowała się 66,95 na termin, a 66,90 na gotowiznę.

— *Moniteur* na czele części urzędowéj, zawiera dziś następującą notę:

Od miesiąca przeszło policja miała dowody, że w Londynie knuje się spisek mający na celu zamach na życie Cesarza.

Trzéj włosi którym polecono wykonanie tego obrzydłego projektu, przybyli do Paryża i zostali aresztowani. Schwytano także rozmaitą broń, która miała służyć za narzędzie téj zbrodni, były to sztylety, rewolwery i t. p. Oddani w ręce sprawiedliwości, winni przyznali się już do zbrodni i wymienili nazwiska swoich współwinowajców.

Rząd jednak wstrzymał postęp tego processu, aby rozgłos jego nie był uważany za środek wywierania wpływu na wybory mające się odbywać i które mogłyby przez to utracić swój charakter zupełnéj swobody. Dziś postępowanie sądowe zostało na nowo rozpoczęte i rozporządzenie sędziego instrukcyjnego odesłało do izby oskarżeń, wszystkich aresztowanych spiskowych i ich współwinowajców a mianowicie:

Tibaldi	Mazzini.
Bartolotti	Ledru Rollin.
Grilli, przezwany Saro	Massarenti.
	Campanella.

Ta nota *Monitora* sprawiła powszechnie wielkie wrażenie, którego skutki szczególnie dały się uczuć na giełdzie. Smutno nam jest że znajdujemy między wymienionemi imionami spiskowych, imie pana Ledru-Rollin, którego przeszłe życie nie pozwalało przypuszczać żeby należał do sprawy morderstwa.

Mówią dziś, że rząd wrazie skazania oskarżonych przez sąd krajowy, co z powodu ich niestawienia się jest prawie niewątpliwém, zamierza żądać od gabinetu angielskiego extradycji winnych jako oskarżonych nie o przestępstwo polityczne, ale wprost o zbrodnię kryminalną przeciw osobie. Wątpimy jednak aby rząd angielski przychylił się do tego żądania i powszechnie sądzą że co najwięcéj ograniczy się na podaniu billu względem wygnania indywiduów skompromitowanych w tym spisku, tém bardziéj że żądanie tego rodzaju przedstawione zostało z wielu innych stron jednocześnie i że Anglja ma nie mało kłopotów w Indjach i Chinach, nie zechce zapewnie pogorszać swoje położenie, przez niechęć mocarstw europejskich z którémi pragnie zapewnie pozostać w przyjaznych stosunkach.

Mówią dużo o nowych aresztowaniach, ale nie wiemy ile jest prawdy w tych pogłoskach, to tylko zdaje się pewném, że rząd przybrał w obecnych okolicznościach nader energiczną postawę. Zapewniają że poruszenie które chciało objawić się przy pogrzebie Bérangera, mogło być bardzo ważném, i że w tym celu tajne towarzystwa z prowincji ściągnęły znaczne kontyngensy swoich zwolenników. (*Indépendance Belge*).

INDJE WSCHODNIE.

— Ostatnie wiadomości z Indji dają nam powód do skreślenia tu niektórych zdań i opinji jakie nam się zdarzyło tu i owdzie usłyszéć pod względem władzy angielskiéj w tym kraju. Zdanie pewnego kupca niemieckiego który przez ośmnaście lat mieszkał w Kalkucie i ztamtąd kilkakrotne odbywał podróże po kraju tym aż do granicy perskiéj, zamyka się w tych słowach: Panowanie angielskie w Indjach polega na nienawiści i zazdrości istniejącéj między indjanami i mahometanami. Od chwili kiedyby ci dwaj przeciwnicy zawarli między sobą pokój, posiadłość Indji byłaby w niebezpieczeństwie, tę nienawiść wiecznie podsycać jest głównem zadaniem polityki angielskiéj. W ostatnich czasach czy przez niepojęte zaślepienie czy przez zaniedbanie lub zarozumiałość o swojéj sile, odstąpiono jak się zdaje od téj bardzo dawnéj i stokrotnie dowodami stwierdzonéj zasady. Obrażono jednocześnie indjan i mahometan i przez obrażenie ich religijnych pojęć albo zasad wiary, wywołano w nich uczucie wspólnego niebezpieczeństwa, a przez to chwilowe przymierze. Angielska zarozumiałość i pewność siebie jest temu wszystkiemu winna, a obok tego nepotyzm jakiego w całym świecie w tak wysokim stopniu spotkać nie można jak w Indjach. Wszyscy kuzynkowie których w saméj Anglji pomieścić nie można, wysyłani są do Indji z godnościami i urzędami. Nie mają oni żadnego wyobrażenia o charakterze ludu, jego obyczajach i języku i zaraz naśladując postępowanie jakiego małego nababa, stają się oni panami i władcami wielkich gmin których interesa, dobro i cierpienia są dla nich zupełnie obojętnemi, tak, że nigdy jeszcze może nie powzięto myśli roztrząsania i sprawiedliwego wyrokowania o tym lub owym fakcie lub indywiduum, wjakiego bądź rodzaju zatargach. Uważają oni kraj i lud tamtejszy jako środki dla ich osobistych celów i zaspokajają swoje sumienie jeśli je mają, tą uwagą, iż są władcami podrzędnéj i moralnie poniżonéj rassy. Indjanie znoszą to wszystko przez pół z uległością niewolnika, a przez pół z uśmiechem uczucia swojéj siły. Ale pomiędzy sobą wzruszają ramionami nad nieokrzesaniem, dzikością i brakiem ukształcenia »barbarzyńców« i dodają: »Rozsądni pozostają się w Anglji, a tu do nas przysyłają ludzi najniższego rzędu i sądzą, że ci jeszcze aż nadto są dobremi do panowania nad nami.«

Inaczéj zupełnie brzmi zdanie dwóch ludzi z któremi piszący miał sposobność odbywać podróż przez parę tygodni i często rozmawiać o Indjach. Jednym z nich był indyjsko-angielski cywilny urzędnik udający się za urlopem do ojczyzny, drugim francuz, plantator kawy, obaj z Madras, znajomi z sobą od lat kilku. Obaj zgodzili się że zawichrzenia w Indjach nie były skutkiem zbytniéj surowości, ale przeciwnie przesadnéj łagodności rządu, że nie tylko nie obrażono przesądów religijnych krajowców ale owszem przeciwnie ulegano im aż do śmieszności. Rząd teraz będzie musiał wziąć się energiczniéj; wypadki w Delhi jakkolwiek smutne, są prawdziwem szczęściem, zmuszą bowiem do rozwinięcia całéj siły i dzielności na któréj zbyt długo zbywało. W całym rządzie panują niezliczone błędy, przytem niekiedy zbyteczna gorliwość misjonarzy wprawia rząd w fałszywe położenie. Wszelkie pogłoski o niezadowoleniu żołnierzy indyjskich że ich zmuszano do pożywania w koszarach jedzenia które oni uważają za nieczyste, są fałszywe. Indyjscy żołnierze nie mieszkają w koszarach, po największéj części mają oni swoje gospodarstwa, żony i dzieci, a bezżenni mieszkają u innych indjan, a przytem nie dostają żadnéj żywności, tylko pieniądze na nią i sami się żywią jak chcą. Całe zawichrzenia teraźniejsze nie są bynajmniéj powstaniem ludu uciśnionego, ale tylko jakimś buntem wojskowym którego rzeczywiste powody późniéj się zapewnie wykażą. Postępowanie z wojskiem krajowców nie mogło w żaden sposób być przyczyną tego buntu, bo stosunki jego są w ogóle daleko korzystniejsze niż wojska angielskiego, rząd naprzykład zajmuje się czynnie losem wdów i sierot po poległych w boju sypojach. Zdania te może są stronnicze, ale pochodzą z ust znających rzeczywisty stan rzeczy i dla tego sądzimy że zasługują na uwagę. (*Neue Pr. Zeit.*)

W Ł O C H Y.

Czytamy w korrespondencji paryzkiéj w *Indépendance Belge:*

Jedną z najczynniéj uwydatniających się dążności ducha naszych teraźniejszych społeczeństw, jest uosobienie idei, zasad i położenia, w pojedyńczych ludziach; daleko łatwiéj jest oskarżyć człowieka niż system, potępić i ukarać indywiduum niż zreformować kraj. Dla tego to od niejakiego czasu często zdarza się napotykać pojedyńcze osoby podnoszone nad wszelką miarę przez głos ludu, zwracające uwagę całego świata, który gotówby uwierzyć że one w rękach swoich dzierżą piorunowe gromy. Mielibyśmy prawo spodziewać się, że przynajmniéj dyplomaci nie ulegną temu błędowi mass, ale tak nie jest i Mazzini jest tego najnowszym dowodem.

Ze wszystkich punktów Europy od kilku dni podnosi się jeden okrzyk wszystkich urzędowych i pofuncych dzienników przeciw temu burzycielowi spokojności publicznéj. Wszystkie pióra mniéj lub więcéj urzędowe są w ruchu i jeden z niemieckich dzienników powiedział niedawno, że imie Mazzziniego i wygnanie go z Europy, zupełnie zastąpiły owe sławne Katonowskie *Delenda Carthago!*

Jedyném złem które trapi Włochy, jest Mazzini, jedynem niebezpieczeństwem dla Italji Mazzini. Przeczytawszy artykuł w *Giglio delle Firenze* powtórzony przez wszystkie urzędowe i w pół-urzędowe dzienniki Rzymu i Neapolu, mogłoby się zdawać że usunięcie Mazziniego zapewniłoby szczęście Włoch i pokój całego świata.

Że Włochy mają pewne żądania poważne i sprawiedliwe, mniejsza o to, dzienniki te ani wspominają o tém. Zapominają one że te Włochy czy to chwilowo dadzą się podburzyć do wybuchów rewolucyjnych, czy też zmuszone zostaną do zupełnego milczenia, do czasowéj bezwładności, nie zrzekną się mimo to swoich dążności i wzdychań do postępu i swobody i postępować będą równym krokiem do sprawiedliwego i rozsądnego rezultatu.

Rządy Rzymu, Neapolu, Toskanji nawet, zdają się chcieć wmówić w Europę, że tegoczesne Włochy domagające się ulżenia ich cierpieniu, zamykają się całe w samym Mazzinim. Stąd ich przekonanie głośno dziś objawione, iż państwa ich nie potrzebują żadnéj reformy, żadnego ulepszenia.

Ale należy raz na zawsze głośno i stanowczo powiedzieć, że Mazzini nie stanowi całéj Italji, nie stanowi nawet rewolucji włoskich, jest on tylko podniętą kilku krótkich ale smutnych tragedji. Historja nam to pokazuje i wielkie poruszenia 1847, 1848 i 1849 spełnione zostały zupełnie bez jego nietylko pokierowania, ale nawet udziału. Był on przeciwny poruszeniu reformistów środkowych Włoch, które w roku 1846 było hasłem rewolucji, nie miał żadnych stosunków z powstaniem w Sycylji, w miesiącu marcu 1848 radził lombardom aby się nie poruszali, a rzeczpospolita rzymska została ogłoszoną w brew jego idejom połączenia, i bez udziału tryumwira.

Do ostatniéj chwili Mazzini służył tylko Włochom swoim fatalnym duchem mistrza w spiskowaniu.

Z tego wszystkiego jasno się okazuje, że czyniąc Mazziniego odpowiedzialnym za wszelkie rozruchy we Włoszech, dyplomacja postępowałaby bardzo fałszywą drogą. Prześladować Mazziniego, a zaniedbywać rzeczywistéj przyczyny zawichrzeń, byłoby to popełnić największy, najsmutniejszy błąd jaki kiedykolwiek zdarzył się w kronikach dyplomatycznych. Gdyby nie było Mazziniego, malkontenci włoscy znaleźliby sami innych przywódców; moglibyśmy przytoczyć tu dwadzieścia imion posiadających sympatję u liberalistów włoskich, a gdyby ci wszyscy przywódcy znikli od razu, zarazby się znalezli inni. Powtarzamy, agitacja, gorączka włoska, pochodzi z potrzeby ulepszeń, reformy, tolerancji. Pomyślmy o zadość uczynieniu tym potrzebom, a burze natychmiast ustaną.

Na nieszczęście jak powiedzieliśmy, objawia się tu i owdzie nieszczęśliwy opór. Nawet Pius IXty który przy wstępie na stolicę Sgo Piotra zdawał się chcieć wziąć inicjatywę reform, ciągle jest utrzymywany w nieufności przez osoby które znajdowały się przy jego boku, kiedy go wygnano z Rzymu. Nie trudno było odgadnąć, że zaprowadzenie reform w państwie kościelném, było prostem złudzeniem, chociaż ono było prawie powszechném kiedy zdecydowaną została podróż Jego Świętobliwości. Dziś mamy prawie pewność, że z tego wszystkiego czego się spodziewano, nie będzie wcale nic, a przynajmniéj niezmiernie mało. Rady mocarstw zachodnich, rozbiły się o smutne wspomnienia 1848 roku. A jednak była to jedyna może pomyślna chwila przedsięwzięcia jednéj z tych szczęśliwych inicjatyw które nie jednokrotnie ocaliły rozmaite państwa. (*Ind. Belge.*)

DZIEŁO O TADEUSZU CZACKIM I O SZKOLE KRZEMIENIECKIEJ.

Rozmaitości Lwowskie, pismo dodatkowe do Gazety, redagowane przez Szajnochę, ogłosiło w Nr. 12 z r. b, kilka artykułów jednéj treści, za-

wiadamiających ogół literacki i narodowy, że gotuje się wielkie przedsięwzięcie naukowe, mające na celu historję szkoły krzemienieckiéj. Rozmaitości Lwowskie wyraziły przytem życzenie, żeby inne redakcje pism perjodycznych polskich powtórzyły owe artykuły. Z tego powodu Tygodnik Petersburgski zamieścił je dosłownie (Nr. 39), a my z Tygodnika dopiero dowiedzieliśmy się o rzeczy. Dziwi nas ta okoliczność, że artykuły Rozmaitości, to jest list Antoniego Kamieńskiego do Karola Kaczkowskiego, programmat dzieła i wezwanie Karola Kaczkowskiego do kollegów z Krzemieńca, żeby nadsyłali jakie tylko mają wiadomości o Czackim i szkole, że owe trzy artykuły pisane przez Wołynian i na Wołyniu trafiły prędzéj do Lwowa jak do Petersburga i do Warszawy. Z naszych pism prędzéjby się dowiedzieli uczniowie krzemienieccy o co idzie, jak z owych co wychodzą zagranicą i związek z nami łatwiejszy. Ale mniejsza zresztą o to. Obowiązani wezwaniem publicznem, powtarzamy w Kronice wiadomość pomieszczoną w Rozmaitościach lwowskich, ale w innéj nieco formie jak to zrobił Tygodnik. Nie wydrukujemy ani listów, ani programmatu, ani wezwania, żeby nie powtarzać kilka razy jednéj rzeczy, ale za to dodamy kilka uwag naszych dla podniesienia wartości naukowéj tego przedsięwzięcia, które należyć musi do najważniejszych naszych literackich przedsięwzięć w bieżącéj chwili. Tembardziéj nie czujemy się zobowiązani do przedrukowania tych artykułów, że jak to wiemy z listu p. Kaczkowskiego, w tych dniach odebranego w Warszawie, ogłoszenie w Rozmaitościach Lwowskich, stało się bez jego wiedzy i woli. P. Kaczkowski nie zapiera się rzeczy, ale źle to przyjął, że przed czasem zdradzono jego tajemnice; owszem, jak pisze, miał zamiar przedsięwzięcie to sam ogłosić i naturalnie naprzód w pismach warszawskich.

Rzecz jest w tém. Pan Kaczkowski, doktór medycyny, dawniéj wychowaniec szkoły krzemienieckiéj (w r. 1830 wezwany był na professora uniwersytetu do Warszawy), osiadłszy na Wołyniu, wdzięczny pamięci Czackiego, postanowił zbierać wszystkie po nim i po jego pracach pamiątki. Był to zawsze gorący obrońca szkoły i wychowania krzemienieckiego. Pamiętamy spory przed kilkunastu laty z tego powodu toczone, rozniecił je autor Listopada, przymawiając Krzemieńczanom. Polemika zawiązała się ostra, paląca, osobista; wzięło w niéj wielu udział a pomiędzy obrońcami szkoły znalazł się w pierwszym zastępie doktór Kaczkowski. Przypomniano z tego powodu i wiele szlachetnych rysów z żywota szanownego doktora, który, jak należy do znakomitości naukowych wołyńskich, tak i serce miał zawsze pełne poświęcenia się i zapału dla wszystkiego co piękne. Polem, na którem ścierały się zdania, były pisma perjodyczne i xiążki luźno wydawane, jako to: Tygodnik Petersburgski, Gwiazda Kijowska, Mięszaniny obyczajowe i t. d. Dawniejsza pewnie jeszcze myśl była p. Kaczkowskiego, zbierania pamiątek krzemienieckich, ale w ciągu tych sporów dopiero pokazało się, że doktór Kaczkowski pisze historję Krzemieńca. Nie ma wątpliwości, że na szanownego doktora polemika owa zrobiła mocne wrażenie; zdaje się, że popęd ku uwiecznieniu zasług Czackiego, od tych czasów więcéj się jeszcze w nim rozwinął i stał się, że tak powiemy, codziennem marzeniem, modlitwą. Spory zasób nagromadzonych wiadomości oglądał niedawno u p. Kaczkowskiego, także dawny uczeń krzemieniecki, p. Kamieński, kurator gimnazjum w Równie i postanowił pomagać autorowi w téj pracy. Rzeczywiście dużo dla niéj zrobił. Zbierał, zachęcał innych żeby zbierali, a najwięcéj pamiętał o dawnych uczniach krzemienieckich, którym nie dawał o to spokoju, a ciągle namawiał ich, żeby pisali, zbierali, donosili co wiedzą, co wiedzieć mogą o Krzemieńcu, albo o Czackim. Tak powoli powstawało wspólnemi siłami dzieło, które chcąc jeszcze więcéj w treść zbogacić, autorowie wystosowali publiczne wezwanie do uczonych, błagając ich o pomoc; wezwania te ogłosiły Rozmaitości.

Dowiadujemy się z nich, że dzieło ma wychodzić zeszytami i że zakres jego nieoznaczony; w miarę przybywających materjałów, może być mniéj lub więcéj tomów. Zeszyt pierwszy obejmować będzie »Obraz założyciela przybytku nauk w Krzemieńcu i bezprzykładnych poświęceń się jego dla dobra rodaków;« ma objąć niejako wstępne wiadomości autorów w ich odezwie do ziomków, a mianowicie do uczniów krzemienieckich; będzie tam wyłożony cel i zamiar dzieła, rozmaite o niem listy, dyplomata, programmat i układ ogólny. Następne części dzieła będą rozwijały rzecz; autorowie postępować mają naukami i dzieje osób i wykładów, kronikę broszur i dzieł krzemienieckich, bjografje i opisy pomieszczać mają w pojedynczych ustępach dzieła. Porządek nauk autorowie przyjęli następny: teologja, fizyka i matematyka, filozofja, prawo, filologja i literatura starożytna, toż filologja i literatura nowożytna, nauki historyczne, sztuki piękne. Pod każdym oddziałem będą się autorowie rozszerzać o systemacie i metodzie publicznego wykładu professora, szczegóły o nim bjograficzne, dzieła jakie wydał, rękopisma jakie zostawił, pomoce jakich mu Krzemieniec dostarczał. Pod każdym przedmiotem autorowie wyliczą też wychowańców szkoły, którzy z niéj wyszedłszy, dali się przez dzieła swoje uczone poznać światu, a przeto przyczynili się do chwały Krzemieńca i Czackiego. Będą też noty i przypisy do każdego zeszytu lub tomu, w których autorowie pomieszczą te szczegóły, które »lubo do treściwego historycznego opowiadania nie należą, jednak rzucają wielkie światło na tę pracę i podają wyrazistsze dzieła objaśnienia.« Tu także znajdzie miejsce bibljografja każdego dzieła.

Już z tych kilku słów wnosić można o wadze, o znaczeniu historji, którą nam gotują wspólnemi siłami wołynianie. Wielu z nich znają dzieje literatury spółczesnéj. Adama Słowikowskiego, Samuela Nowoszyckiego, Józefa Kruczkowskiego (był to sekretarz Czackiego, umarł w tym roku) i t. d. Dotąd nie mieliśmy jeszcze dziejów żadnéj szkoły tak szczegółowych, jak będziem mieli historję Krzemieńca. Będzie to w swoim rodzaju słownik encyklopedyczny, poświęcony wszystkim znakomitościom jednéj prowincji, boć młodzież do Krzemieńca zbiegała się zewsząd i rozchodziła się po całéj prowincji i służyła spół-obywatelom w różnych zawodach, na różnych bardzo stanowiskach. Najwięcéj oczywiście pamiątek w takiem dziele może być literackich. Dzieje literatury głównie więc na niem skorzystają. Szkoła każda ma podwójną fizjognomję; interessuje i jako instytucja i jako ognisko, z którego rozchodzą się po kraju wszelkie promienie oświaty, a więc i literatura. Każda większa, sławniejsza szkoła, na swoich wychowańcach właściwie sobie wycisnęła piętno; w harmonji ogólnie literackiéj, w obrazie jéj, czuć harmonję pojedynczych usposobień, jednéj szkoły. Ciekawiśmy jak się wyda ów wpływ Krzemieńca na literaturę, dotąd należycie nie zbadany, nie oceniony. Zdawałoby się, że prawo i ekonomja polityczna, którym się poświęcał wyłącznie kiedyś sam Czacki, była wybitną cechą Krzemieńca, i lubo nie stworzyła ta nauka wielkich uczonych, głośnych u nas prawników, zdaje się, powtarzamy, na pierwszy rzut oka, że prawa, prawników i rozpraw w tym przedmiocie będzie tutaj najwięcéj. Inne gałęzie literatury, choć zdaje się mniéj uprawiane w Krzemieńcu, głośniejsze mogą zacytować nazwiska. Poezja ma tutaj swoich przedstawicieli w autorze Barbary Felińskim, Witwickim, Korzeniowskim i t. d. Nauki ścisłe w doktorze Lernecie, Łuczyńskim; historja w Ułdyńskim, literatura w ogóle w x. Osińskim i t. d. Prawo jednak Czacki najwięcéj uprawiał; przedmioty do mów akademickich, które czytał na aktach uroczystych Liceum, zawsze brał z prawa,— nie ustanowił mimo to Czacki szkoły, a prawnicy krzemienieccy podobno najwięcéj się Ołdakowskim mogli pochwalić, którego imie wygląda dziś na zupełnie mythyczne.

Autorowie zasłużą się wydaniem swojego dzieła, ale dla pamięci Czackiego, powinniby jeszcze odważyć się na inną pracę, któraby im stokrotnie wynagrodziła trudy. Trzebaby razem zebrać wszystkie listy Czackiego i do Czackiego pisywane, których takie mnóstwo dzisiaj po rękach się wije i wydać je w kilku tomach. Niesłychanie i pod tym względem pracowity był Czacki. Ogromnie wiele pisał. Podziwienie bierze jak mu czasu starczyło na te listy, jak mu się niesprzykrzyło odpowiadać na każde zapytanie. Rycerską widać miał grzeczność. Moc już tych listów wydano po pismach perjodycznych, po xiążkach, a nawet obszerną jego korrespondencję wydano osobno w dziełach Kołłątaja w Krakowie. Jednakże, jak sądzim i połowy jeszcze tego materjału nie wyczerpano. Myśmy sami mieli sposobność oglądać to mnóstwo listów i domyślać się jeszcze większego ich mnóstwa. Sami drukowaliśmy kiedyś w Dzienniku Warszawskim cząstkę listów Czackiego do jenerała Kropińskiego. P. Edward Rulikowski przywiózł nam niedawno kilkadziesiąt jego listów do Wacława Borejki, same oryginały; za życia jeszcze ś. p. Konstantego Świdzińskiego, listy te przepisywano do Muzeum, jak to nam objaśniał p. Rulikowski, ale nie dokończono roboty. Młody wydawca Ikonoteki polskiéj częstował nas również takiemi listami do Kołłątaja, i t. d.

Otóż warto, żeby autorowie i na wydanie tych wszystkich ile możności listów zebrali się i wydali je w porządku chronologicznym, jeżeli można, z potrzebnemi objaśnieniami. Niedawno, z okoliczności wydania przez p. Balińskiego *Studjów* historycznych, przymawialiśmy się o toż samo i panu Balińskiemu, który objaśniał w zajmujący bardzo sposób stosunki Czackiego do Śniadeckiego. Dla p. Balińskiego byłoby to osobne zupełnie studjum, więc może lepiéj zgodziłoby się z przedsięwzięciem p. Kaczkowskiego. Nic nie szkodzi, że dzieło przez to niezmiernie się rozwinie, że mu jeszcze z kilka tomów przybędzie treści. Przedmiot zasługuje na to, żeby był wyczerpany, a listów Czackiego codzień będzie mniéj, boć czas ma swoje prawa. O zasługach Czackiego, jako uczonego, sądzić już można na zasadzie jego dzieł, które wszystkie razem zebrano i wydano, ale o zasłudze Czackiego jako obywatela, jako kierownika oświaty, pomimo wszelkich rozpraw, dzieł i przygotowań, sądzić nie będzie można wprzódy, aż nie zbiorą się w całość te wszystkie jego listy. Za każdy ich zbiór, chociażby najkompletniejszy jeszcze, ręczyć nie będzie można, że jest kompletny, taka materjału obfitość, w tak różnorodnych przedmiotach rozpisywał się Czacki do swoich przyjaciół. Pod tym względem podobny jest bardzo do Stanisława Augusta, który także niezmierne mnóstwo listów prywatnych napisał, lub przeczytał, poprawił i podpisał. I tych listów całe massy krążą po rękach prywatnych, a więcéj ich jeszcze jak listów Czackiego.

J. B.

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Bieliński Ludwik kapitan z Łomży nr 634, *Balicki* Józef ob. z Grodna nr 585, *Downarowicz* Józefa wdowa po marszałku szlachty z gub. Grodzieńskiéj nr 471, *Jelski* Alex. ob. z guber. Mińskiéj nr 625, *Karniewski* Wawrzy. ob. z Tłucznic nr 476, *Karski* Kajetan ob. z Rychwała nr 584, *Klimkiewicz* Wiktor ob. z Dąbrowic nr 1344, *Mogielnicki* Stan. marszałek szlachty z Ciechocinka nr 1259, *Ostrowski* Ign. ob. z Żelechowa nr 2668, *Świętorzecki* Mieczy. ob. z gubernji Mohylewskiéj nr 613, *Wiśniewski* Józef ob. z Klimontowa nr 476, *Wodzińki* Tom. ob. z Ktery nr 594, *Bochenek* Felix oby. z Krakowa nr 1270, *Dmochowski* Salezy ob. z Gdańska nr 1245, *Fassong* Gustaw reprezentant dyrek. ubezpie. w Magdeburgu z Wrocławia nr 634, *Jelski* Józef ob. z Wrocławia nr 625, *Jarnatowski* Juljan litograf z Poznania nr 372, *Radziwił* Alex. xiąże z Paryża nr 613.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Tajny radca senator *Funduklej* kontroller jeneralny prezydujący w najwyższéj izbie obrachunkowéj do Nowéj Alexandrji, *Brzozowski* Konrad ob. do Wylezina, *Czechowski* Alex. ob. do Grodna, *Czarkowski* Józef ob. do Płocka, *Dzierżanowski* Kazimierz ob. do Bogusławicy, *Dębiński* Tytus ob. do Niestempowa, *Kicińsk* Adam ob. do Lechanic, *Kaczkowski* Alfons ob. do Kątów, *Micewicz* Ludwik ob. do Kalwarji, *Szyrma* Ign. ob. do Grodna, *Truskolawscy* Emiljan i Stan. ob. do Kubry, *Drużyłowska* Anna wdowa po rzeczyw. radcy stanu do Płocka, *Korzeniewski* Antoni asses. koleg. rejent kanc. ziem. do Ostendy, *Kobyliński* Konst. agronom do Krakowa, *Lipiński* Adam ob. do Paryża, *Łubieńska* Izabela hr. do Niemiec, *Otterman* Herman kup. do Berlina, *Pawłowski* Antoni dymis. jenerał-major i *Pawłowski* Zygm. podporuc. do Karlsbad, *Rudzki* Kon. ob. do Paryża.

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 400, wyjechało 348.

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 15 (27) Lipca 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański*.